

Do szczytu jeszcze nie doszliśmy...

z Krzysztofem Gieratem,

dyrektorem Krakowskiego Festiwalu Filmowego,
przy okazji 50. edycji festiwalu
rozmawia Justyna Knieć

Krzysztof Gierat
fot.: Barbara Kańska-Bielak



Powtarzał Pan wielokrotnie, że film dokumentalny był oknem na świat. Jak jest dzisiaj, czym dokument jest dla widza, w dobie nośników cyfrowych, internetowych rezerwacji biletów?

Nie, to nie jest prawda, że wszystko jest w Internecie; żeby znaleźć – trzeba wiedzieć. Jako realizatorzy festiwalu filmowego dokonujemy jakiegoś wyboru, wybór jest bardzo obszerny, teraz: 250 filmów. Widz, który przychodzi na festiwal, nie może być tabuła rasa – musi posiadać pewną wiedzę przed przyjściem do kina, za pomocą katalogu, Internetu. Albo podejmuje decyzję, że ogląda filmy konkursowe, albo ogląda to, co lubi.

Czy dokument jest oknem na świat? Nie jest w tych kategoriach, jaki był, kiedy z wypiekami na twarzy chłoniliśmy filmy zagraniczne zza żelaznej kurtyny, by zobaczyć jak jest poza komuną. Teraz tak naprawdę niewiele się zmieniło, bo tych filmów nadal nie ma w kinach, niewiele jest w Internecie. Każdy festiwal jest w gruncie rzeczy okazją do zobaczenia czegoś, czego normalnie nie zobaczy się gdzie indziej. Oczywiście innego rodzaju filmy oglądają widzowie Planet Doc Review, inne oglądają tutaj. To kwestia gustu organizatorów i formuły festiwalu. Nasz nie jest areną walki o naprawę świata, to pozostawiam politykom, aktywistom i dziennikarzom. Nie interesuje mnie publicystyka filmowa. Pasjonują mnie historie ludzkie, barwne opowieści, ubrane w intrygujący „kostium” filmowy. Kino artystyczne, ale nie artystowskie, dlatego z eksperymentu zrezygnowaliśmy. Co nie znaczy, że pozostajemy głusi na wszelkiego rodzaju gry gatunkowe. Dowodem – tegoroczny panel „Czy jeszcze dokument, czy już fikcja?”.

Ten festiwal nadal jest oknem na świat, ale nie z pozycji człowieka uwięzionego przez reżim komunistyczny, tylko człowieka, który chce wiedzieć, chce zobaczyć, jak żyje się gdzie indziej albo który chce pochylić się nad problemami bohaterów z różnych stron świata..

W pewnym momencie, kiedy panowała tendencja do tworzenia filmów krótkich, regulaminy konkursowe wydłużyły czas projekcji filmów. I nagle, w 2007 roku pojawia się konkurs filmów pełnometrażowych.

To był nakaz chwili, ponieważ zaczęliśmy pokazywać w zestawach pozakonkursowych dużo dokumentów długich, co nie było, jak się okazuje, pierwszą nowością na tym festiwalu. Z albumu, który przygotowaliśmy, dowiedziałem się teraz, że Maria Malatyńska już w latach 90. próbowała wprowadzać tego rodzaju filmy, ale niekonsekwentnie.

Pełnometrażowe filmy dokumentalne zaczęto pokazywać w kinach, coraz więcej pojawiało się ich na innych światowych festiwalach – nie mogliśmy zostać w tyle. Doszliśmy do wniosku, że trwając z uporem na straży filmów krótkometrażowych, a te w większym formacie pokazując tylko poza konkursem, pozostaniemy w tyle renomowanych wydarzeń, do których mamy ambicję należeć. Wydaje mi się, że to był bardzo dobry ruch. Mówi pani o tendencji do skracania, ale moim zdaniem dzieje się to teraz – nasi twórcy Marcel Łoziński, Paweł Łoziński, Tomek Wolski robią krótkie filmy, nawet bardzo krótkie. Nasz festiwal postanowił godzić dwie formuły: filmu krótkiego i filmu dokumentalnego. Pamiętam moment, kiedy się zastanawialiśmy, czy w ogóle nie zrezygnować z krótkich fabułek i animacji i zająć się tylko dokumentem. Agnieszka Holland – wtedy jurorka – bardzo nas namawiała, żebyśmy nie zrezygnowali, że pomysł konfrontacji filmów różnorodnych gatunkowo, dla którego wspólnym mianownikiem jest ich długość, jest bardzo ciekawy i inspirujący.

Wspomina Pan nazwiska doskonałych polskich dokumentalistów. Na festiwalu wypłynęli także inni twórcy, jak choćby Krzysztof Kieślowski, a w ostatnich latach na przykład Marcin Koszałka. Czy krakowski festiwal zachował funkcję trampoliny?

Mamy na festiwalu twórców polskich i zagranicznych. Dla polskich niezwykle ważne jest pojawienie się na tym festiwalu, bardzo emocjonalnie znoszą sytuację, kiedy ich filmy nie są zaproszone do konkursu. Często nie rozumieją, jak przypadkowe są składniki takiego wyboru, bywa, że człowiek filmu nie zauważy z różnych powodów, bo jest na przykład w złym nastroju w danym momencie, zmęczony albo nastawiony na coś innego. Staramy się bardzo skrupulatnie i z poczuciem odpowiedzialności dokonywać wyborów, ze świadomością, że tutaj zaczynało i nadal zaczyna karierę wielu filmowców. Wierzę, że będzie tak nadal. Często pomagamy w inny sposób, bo jako fundacja [Krakowska Fundacja Filmowa – JK] zajmujemy się promocją filmów krótkometrażowych i dokumentalnych w programach Polish Shorts i Polish Docs, staramy się, by nasi goście oglądali to, co powinni obejrzeć, często sugerujemy, doradzamy, wysyłamy im płyty z filmami, organizujemy tutaj spotkania z przedstawicielami festiwalu zagranicznych, bywamy i organizujemy promocję naszych filmów w świecie. Ale ten festiwal jest nadal ważny dla twórców zagranicznych, ciągle mam tego dowody. W Katarze na Aljazeera Film Festival przyznałem nagrodę hinduskiemu filmowi „Bilal”. Kiedy gratulowałem reżyserowi, ten wpadł w zachwyt, że nagradza go jury, w którego skład wchodzi szef słynnego festiwalu, a gdy zaprosiłem jego film do konkursu, to oniemiał ze szczęścia.

Czy festiwal krakowski wyróżnia się jakoś na tle innych festiwalu filmów dokumentalnych?

Nie mam wrażenia – a bywałem na różnych festiwalach – byśmy nie mogli rywalizować z najlepszymi. Trzeba pamiętać, że możemy się porównywać do festiwalu podobnie sformatowanych. Nie jest to łatwe, dlatego że nie ma całkowicie podobnych do siebie festiwalu. Jeśli na przykład przez lata naszym partnerskim fe-

stiwałem było Oberhausen [Kurzfilmtage – JK], to teraz bliżej nam do Lipska [DOK Leipzig – JK], do Tampere [Tampere Film Festival – JK], do Jihlavy [MFDF Jihlava – JK], do Toronto [Hot Docs Festival – JK] – to są te podobne festiwale.

Byliśmy chyba jednym z pierwszych festiwalu w Europie, które zdigitalizowały targi, po nas byli następni. Wielu naszych gości podkreśla też jakąś specjalną aurę festiwalu, na którą pewnie składa się i nasza gościnność, i magia Krakowa. Ludzie kina to pewnego rodzaju rodzina, my się spotykamy na różnych festiwalach, przyjaźnimy się, wspomagamy. Myślę, że dwie warstwy stanowią o poziomie festiwalu: z jednej strony, otwarty program skierowany do maniaków kina, a z drugiej strony, ta sfera branżowa Industry Zone, w której profesjonalności mają to, czego potrzebują: konferencje, sympozja, warsztaty. Targi wprowadziliśmy 5 lat temu, podobnie warsztaty i prezentację projektów Dragon Forum.

Dlaczego twórcy fabularni, jak na przykład Mike Leigh, sięgają po formę filmowego dokumentu?

Wielu innych zresztą, jak Herzog czy Scorsese... To twórcy, którzy są blisko życia, uwrażliwieni na człowieka i jego perypetie, codzienne zmagania z przeciwnościami losu. Ci twórcy rzeczywiście działają na pograniczu gatunków, być może czasem łatwiej im sformułować swój przekaz za pomocą formy dokumentalnej. Inni – jak Kieślowski – uciekali od dokumentu do fabuły, bo bali się, że dla efektu finalnego mogą skrzywdzić swych bohaterów. Marcel Łoziński wymyślił termin „zageszczenie rzeczywistości”, czyli prowokowanie zdarzeń przed kamerą, by trochę skrócić mozolną, wieloletnią obserwację bohatera. Kiedy realizował w latach 70. film o obozie dla młodych ZSMP-owców [„Jak żyć”, 1977 – JK], umieścił w nim swoich ludzi, żeby przyspieszyć zdarzenia, które i tak pewnie by nastąpiły, a z drugiej strony właśnie

ten twórca znany jest w maksymy: „filmuj tak, żeby nie bolało”, żebyś nie dotknął bohatera, czyli nieobce są mu dylematy Kieślowskiego.

Tutaj w Krakowie mamy sporo filmów, jak na przykład „Na północ od Kalabrii” Marcina Sautera, które trudno zdefiniować gatunkowo. Ten jest raczej fabułą z naturščzykami, filmem z ducha Piwowskiego. Na targach będzie pokazywany film „Alda”, który dla mnie już nie jest dokumentem. Został zrealizowany na podstawie książki kobiety walczącej z chorobą Alzheimera. Z offu słyszymy jej głos, ale na ekranie mamy aktorkę, która ją odgrywa. Ten film mnie nie przekonuje. Moim kryterium jest wiara w prawdę filmową.

Czym się różni jubileuszowa edycja festiwalu? Jest między innymi w programie Top Ten, dziesiątka najlepszych dokumentów prezentowanych dotąd w Krakowie.

Dwie dziesiątki, polska i zagraniczna. Bardzo długo nad tym deliberowaliśmy przy mocnej asyście przyjaciół festiwalu, byłych dyrektorów artystycznych, krytyków. Udało nam się, rzeczywiście bardzo trudny był wybór. To jest jeden akcent jubileuszowy, drugi to sekcja Laureaci Smoka Smoków, filmy 12 znakomitych dokumentalistów i animatorów, których uhonorowaliśmy dotąd nagrodą za wkład w światowe kino. I jeszcze bardziej spektakularny pomysł, który być może stanie się tradycją tego festiwalu, to koncert muzyczny w Teatrze Słowackiego. Bardzo mi zależało na tym, by nie zamykać się tylko w obszarze filmu. Wystąpi rewelacyjne Motion Trio z orkiestrą młodych akordeonistów. Teatr Słowackiego ma dla mnie wymiar symboliczny, bo tam miała miejsce pierwsza projekcja filmowa w Polsce, w 1896 roku. Na początek pokażemy króciutkie dwa dokumenty o starym Krakowie z akompaniamentem tapera Lesława Lica.

Nie celebруем jakoś specjalnie tej rocznicy, ale trzeba pamiętać, że wydaliśmy album, któ-

ry ma walor szczególny, z jednej strony, dokumentacyjny, ale jest sporo do oglądania i czytania, a także zorganizowaliśmy wystawę wszystkich plakatów festiwalowych na Placu Szczepańskim.

W latach 60. pisano o krakowskiej imprezie: Na świecie istnieje około 40 międzynarodowych festiwali filmów krótkometrażowych. Oczywiście, liczą się tylko niektóre. Czy nie będziemy piątym kołem u wozu? Dziś wiemy, że te obawy były zupełnie bezzasadne. Czy jednak okrągła rocznica pozwala myśleć, że teraz będzie już z górki, czy odwrotnie: obliuguje do poszukiwania nowych ścieżek?

Wszystko wskazuje na to, że do szczytu jeszcze nie doszliśmy, toteż nie grozi nam teraz spадanie. Bardzo dobrze rozwija się sfera branżowa, która, jak sądzę, jeszcze będzie rozszerzana. A z drugiej strony, wśród rozlicznych festiwali światowych, polskich i krakowskich mamy niezachwianą pozycję.

Kiedy 10 lat temu zmieniałem nazwę festiwalu, to nie tylko dlatego, że mnie irytowała dotychczasowa, bardzo długa, ale to były właściwie dwa festiwale, organizowane jeden po drugim: polski i międzynarodowy. Teraz są trzy konkursy, realizowane równolegle, a festiwal niesie w swojej nazwie miasto, w którym się odbywa. Zmiana nazwy pozwalała też na ewentualne zmiany w formule, a miałem pokusę, żebyśmy tak jak duże festiwale międzynarodowe weszli także w długą fabułę. Ciągłe noszę się z zamiarem uruchomienia jednej albo dwóch sekcji pełnometrażowego filmu fabularnego.

Dziękuję za rozmowę.

Kraków, 2 czerwca 2010